# Motto:

# „Człowiek większy nad słońce, wie że ta powłoka

# Złota, ciemna jest tylko tworem jego oka.

# Oko w oko utapiam w Tobie me źrenice,

# Chwytam Ciebie rękami za obie prawice.

# I krzyczę na głos cały: wydaj tajemnicę!

# Dowiedź, żeś jest mocniejszy lub wyznaj że tyle

# Tylko, ile ja, możesz w mądrości i w sile”.

Adam Mickiewicz *Broń mnie przed sobą samym...*

„Nagle pod twoimi nogami pojawia się Ziemia,

która jest intensywnie niebieska

i jarzy się takim tajemniczym, wewnętrznym światłem,

błyszczy na tle kosmosu jak cudowny szafir.

Dokładnie widzisz oceany, lądy, góry, srebrzystą otoczkę atmosfery.

Całe niebo jest jak czarny, miękki aksamit,

a Słońce z białego złota, niesamowicie jasne, tak cudownie białe.

To naprawdę niesamowity widok i niezwykłe doznanie”.

Piers Sellers, astronauta

„Jezioro jest najpiękniejszym

i najbardziej wyrazistym elementem krajobrazu.

### To oko ziemi,

### w które zaglądając mierzymy głębię własnej natury”.

Henry D. Thoreau *Walden, czyli życie w lesie*

## „ŚWIAT TO TYLKO OBRAZY

**WYKREOWANE PRZEZ NASZĄ ŚWIADOMOŚĆ**”[[1]](#footnote-1)

(Albo: Tęskniąc za czasami Stanleya Kubricka i Federica Felliniego)

Fragment[[2]](#footnote-2)

# INTRODUKCJA

Życie ze swej natury jest spokojne: przebiega na pozór niepostrzeżenie, to znaczy rodzimy się, żyjemy, a potem umieramy niezauważalnie nie tylko dla Wszechświata i Absolutu, nie tylko niedostrzegalnie dla dalszej i bliższej widzialnej i niewidzialnej przestrzeni, ale także i dla nas samych.

Albowiem jesteśmy, trwamy, żyjemy, a potem najzwyczajniej nas nie ma: znikamy – w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu – rozprzestrzeniamy się w ziemi, w wodzie, w powietrzu, w pyle słonecznego światła, w jasnoturkusowym kolorze Wszechświata.

Czyż, zatem to, co dzieje się między narodzinami, a śmiercią warte jest zapamiętania i utrwalenia? Bo prawie wszystko ulega albo zupełnemu, i niemal natychmiastowemu zapomnieniu, albo trwa dopóty, dopóki żyjemy? A potem, gdy nieodwołalnie i na zawsze znajdziemy się w Wieczności któż będzie o nas pamiętał? Komuż będą potrzebne te różne przypadki, zdarzenia i zdziwienia z naszego życia? I czy aby na pewno przybliżające nas do Tajemnicy?

SEN

– „Nulla dies sine linea” – Kajetan przypomina sobie sentencję wypowiedzianą podczas immatrykulacji przez dziekana wydziału humanistycznego. Był wtedy studentem pierwszego roku uniwersyteckiej polonistyki w mieście urodzin Mikołaja Kopernika i trzymając w dłoni jeszcze nie zapisany profesorskimi, sławnymi lub w ogóle nie znanymi, nazwiskami indeks intuicyjnie przeczuwał, że oto otwiera się przed nim świat nie tylko filologicznych tajemnic, ale także i tej dotychczas nie poznanej Tajemnicy, do której dostęp mają tylko nieliczni.

A może, tak naprawdę jeszcze nikt i nigdy do niej nie dotarł?

Kajetan ani w tamtym momencie, podczas immatrykulacji, ani potem nie wiedział: czy była to polonistyka lepsza lub gorsza od innych polonistyk? Nie wiedział czy była to polonistyka trudniejsza lub łatwiejsza, bo i z takimi opiniami się spotkał, ale już sam fakt, że nad jego polonistyką unosił się duch Kopernika: filologa, lekarza, wreszcie astronoma nie pozostawał zapewne bez znaczenia. Może ten fakt nie wszyscy studenci polonistyki sobie uświadamiali, a może zdając sobie sprawę nie przykładali do niego należytej uwagi, bo chcieli tylko studiować, zaliczać kolokwia, zdawać egzaminy? A potem, już z dyplomami magistrów, ogarniała ich pozafilologiczna i pozauczelniana rzeczywistość. Znikali gdzieś w niej na zawsze. I dopiero po latach okazywało się, że ktoś jednak zrobił doktorat, ale zniechęcił się filologią i odszedł z uczelni. Dwie, może trzy osoby spróbowało swoich sił na literackiej drodze usiłując zapisać swoje przemyślenia i zdziwienia otaczającym światem w kilku tomikach wierszy. A pozostali zatracili się w świecie materii, a może w świecie ducha? Albo – na pograniczu tych dwóch światów... jak bohaterowie filmów Ridley,a Scott,a?

PRZEBUDZENIE

– „Nulla dies sine linea” – myśl ta nie opuszcza Kajetana, gdy budzą go pierwsze promienie Słońca. Jest wcześnie: trzecia, może czwarta nad ranem. Nie chce sięgać po komórkę, spełniającą przecież także funkcję zegarka i budzika, aby zobaczyć: która godzina i ażeby nie przepłoszyć tej chwili przebudzenia i by żadnym szelestem nie naruszyć ciszy i spokoju trwających wokół niego i w nim samym.

– „Nulla dies sine linea” – powinien, zatem sięgnąć do laptopa, albo przynajmniej włączyć w komórce dyktafon, ale w ten sposób naruszyłby tę niemal nieskazitelną ciszę i spokój otwierające się na jasnoniebieskawozieloną przestrzeń jeziora.

Powinien wstać, a mimo to nie mógł wyzwolić się spod władzy snu. I czegóż chciał od niego, i po tylu latach, ten dziekan przypominający mu swoją sentencję o ani jednym nie zmarnowanym dniu? Bo zapewne to miał na myśli?

STANLEY KUBRICK

Czyż jednak można było żyć tylko filologią, choćby prowadziła i do najwspanialszych tajemnic, kiedy tuż obok, o kilka ulic dalej od wczesnego poranka i aż do późnej nocy otwierały swoje przestrzenie kina ofiarujące widzom ów moment olśnienia, kiedy to mogą uwolnić się od ograniczeń własnej, codziennej egzystencji? To właśnie wtedy – w kinie, podczas seansu filmowego – można zapomnieć o wszystkim i schronić się przed wszystkim i często, coraz częściej, dotrzeć aż Tam, na drugą stronę rzeczywistości, a może wyobraźni, a może jeszcze dalej, a może tylko tuż obok, o kilka kroków, jak to później „awangardowo”, „artystycznie” szamocąc się z samym sobą pokaże w swoich słynnych „przesunięciach” reżyser *Mullholand Drive* David Lynch? Czyż można było żyć tylko filologią, gdy wszędzie unosił się duch Kopernika co i raz przypominając, że codzienność, to są nie tylko słowa i książki, ale także, a może nade wszystko, nieustanna obecność widzialnej i niewidocznej przestrzeni w każdy dzień i w każdą noc otwarta na Wieczność, Kosmos i Absolut?

Kajetan niespodziewanie uświadomił sobie ten fakt, gdy któregoś razu dostrzegł w jednym z kin śródmieścia kilka fotosów z filmu *2001: Odyseja kosmiczna* Stanleya Kubricka. – Film jak film – pomyślał. – Stanley Kubrick? – to nazwisko także mu niewiele wtedy mówiło, ale już po pół godzinie projekcji siedział coraz bardziej zafascynowany, zauroczony światem rozgrywającym się nie tylko przecież na ekranie. A potem, po seansie, kiedy wracał z kolegami późną nocą do akademika nie odzywał się przez całą drogę słysząc uwagi o „science-fiction”. – *Odyseja kosmiczna*... „science-fiction”? – Sami jesteście „science-fiction” – chciał im wykrzyczeć w roześmiane twarze.

Przez kilka dni był tym filmem zupełnie oszołomiony. – A zatem można tak i w taki sposób przedstawić aż tyle nie wyobrażalnych i nie wypowiedzianych rzeczy i zjawisk? A więc można jeszcze w taki sposób próbować dotrzeć do Tajemnicy? Ale czyż była to tylko próba, czy też pewność i prawda, której dostąpił jedynie Kubrick?

PYTANIA

Czy na pograniczu świata ducha i świata materii zawsze pojawiają się takie przypomnienia? Kajetan uświadamia sobie, że powinien wstać, ale przecież w ten sposób niczego nie przybliży, niczego nie przyspieszy? Bo to, co ma się zdarzyć i tak prędzej, czy później się zdarzy? Bo nie ma prawie na nic, nawet na swoje istnienie, niemal żadnego wpływu? I czy rzeczywiście filmy Stanley,a Kubrick,a, Ridley,a Scott,a, Federico Felliniego, Luchino Viscontiego, Masakiego Kobayashiego, Akira Kurosawy, Roberta Bressona, Michelangelo Antonioniego, Ingmara Bergmana i wielu innych wybitnych reżyserów do niczego go nie przybliżyły? Czy też były jedynie chwilami zapomnienia przed przerażającą codziennością, od której w żaden sposób nie można się uwolnić?

Za oknem mimowolnie powiększa się widzialny świat. Mimowolnie, a więc powstaje sam z siebie, czy też jest naturalnym zjawiskiem natury, konsekwencją praw Wszechświata, a może stwarza go Ten, Który jest największym reżyserem i oto nieustannie inscenizuje widzialny świat z co chwila zmieniającym się oświetleniem, z przyrodą jako żywą scenografią, z ludźmi jako aktorami?

W takim razie po co wstawać, żyć, dążyć do zaspokojenia lub realizacji wybranego celu jeśli jesteśmy w swojej zachłanności zawsze nienasyceni? Czy tylko dlatego, że domaga się tego fizjologia, że takie zachowania nakazuje świadomość odróżniająca nas od zwierząt? Bo przecież wciąż jesteśmy jak te zwierzęta z pierwszej sekwencji *2001: Odysei Kosmicznej* Kubricka wyrywający sobie nawzajem każdy kęs pożywienia, walczący o wszystko mimo praw, Dekalogu i zasad współżycia społecznego, których tak naprawdę nikt nie przestrzega? I dopiero trzeba Czarnego Monolitu, Tajemnicy byśmy zapomnieli o swojej codziennej zachłanności, nienasyceniu i zadali sobie pytania: kim jesteśmy, skąd się wzięliśmy, jaka jest tajemnica naszych umysłów, czy jesteśmy wciąż nie poznanym i jednorazowym wybrykiem natury, czy elementem ogólniejszego porządku, czy wolno nam uznać, że Kosmos był dla nas – i dla życia w ogóle – przychylnym miejscem?

GŁÓD

Cóż jednak po takich, i podobnych, pytaniach, kiedy o realności przypomina fizjologia i trzeba zaspokoić organizm pożywieniem, a dopiero potem rozmyślać według zasady „primum edere, deinde philosophari”? A gdyby przestał jeść i pić od dzisiaj, od zaraz, od teraz? Przecież nie musi ulegać temu mimowolnemu, fizjologicznemu nawykowi. Czyżby więc wszystko zależało od fizjologii: bo jeśli nie dostarczy organizmowi pożywienia, to nie będzie mógł myśleć, a jeśli przestanie myśleć, jeżeli i zmysły odmówią mu posłuszeństwa, przestanie żyć? Czyż, zatem życie jest tylko nawykiem podtrzymywanym przez codzienne jedzenie? I któż w ogóle zdaje sobie z tego sprawę? Któż ponadto zdaje sobie sprawę z tego, że oddycha? Jeść przecież może przestać od dzisiaj, od zaraz, od teraz? A oddychać? Przecież mimowolnie nie może przestać oddychać, chociaż byłby to najprostszy i najszybszy sposób unicestwienia. Tylko gdzie wtedy będzie, gdzie się wówczas znajdzie? Czy aby na pewno Tam, gdzie wszystko znajduje swoje rozwiązanie, a więc po drugiej stronie Tajemnicy? A zatem tutaj już niczego się nie dowie, niczego nie dozna, nawet o krok nie przybliży do Tajemnicy? Bo przecież Ten, Który codziennie, i od nowa, inscenizuje spektakl z powietrza i światła nie wskaże mu drogi, nie podpowie w jaką ma pójść stronę? Czyżby, zatem sam miał tę drogę, przynajmniej ścieżkę, odnaleźć a Ten, Który obdarzył go świadomością i wrażliwością i tak już uczynił wystarczająco dużo? A więc nie może zawieść chociażby Jego, nie może zawieść i siebie? I musi przeżyć jeszcze jeden dzień?

ROZŚWIT

Kajetan otwiera drzwi: nie wychodzi jednak na zewnątrz, to świt wdziera się jasną poświatą do środka przez powiększającą się szczelinę, a także wraz z pierwszym oddechem przenika do krwiobiegu. Stoi przez chwilę czując w sobie jeszcze noc i z wolna ulatniające się sny, a jednocześnie doświadcza jak każdy oddech uwalnia go spod władzy ciemności.

Kajetan stojąc w otwartych drzwiach – jakby na pograniczu nocy i niemal niezauważalnie rozrastającego się świtu – nie mógł uwolnić się od przekonania, że nie ma – w tym momencie – nic ważniejszego prócz doznawania światła, i że nie ma na to żadnego wpływu, i że może jedynie podziwiać – jako następstwo tego procesu – niepochwytne i zmieniające się piękno świata pojawiające się na tak niedostrzegalną chwilę, że nie do zatrzymania. A przecież tak niewiele może dostrzec: zaledwie od 380 do 780 nanometrów promieniowania elektromagnetycznego. I co ujrzałby, co doznałby gdyby mógł widzieć w nadfiolecie lub w podczerwieni, a może jeszcze w tym innym wymiarze dostępnym zapewne tylko dla Tego, Który to wszystko: ten cały widzialny i niewidzialny świat stwarza? A gdyby mógł zatrzymać, utrwalić to nieustannie zmieniające się światło przenikające powietrze świetlistym pyłem jasności, wydobywającym z odległości kontury drzew, powierzchnię wody i nieba z powoli blaknącymi gwiazdami? Ale jakież urządzenie, choćby technicznie najdoskonalsze, mogłoby zarejestrować przemijający obraz świata?

Kajetan spogląda ku zachodniemu krańcowi jeziora: gdzieś nad jego horyzontem zapłoną już o wczesnym zmierzchu widoczne gołym okiem: Merkury, Wenus, Mars, Saturn i Jowisz. Takie spotkanie tych planet, i w tym miejscu, powtórzy się dopiero za 58 lat. Co się wtedy z nim stanie, czy będzie jeszcze tutaj, czy już po drugiej stronie Tajemnicy? Za 58 lat, gdyby dożył, byłby już bardzo starym, może tylko starym, człowiekiem jeśli przez ten czas zostanie odkryta tajemnica przedłużania ludzkiego życia. Cóż jednak po przedłużaniu życia 70 czy 80 latkom? Cóż po przedłużaniu starości? Gdyby sam miał wybierać wolałby przeżyć te swoje 70, może 80 lat jako... 30, najwyżej 35 latek, a potem któregoś dnia sam zadecydowałby o swoim życiu. Wówczas – tak jak dziś, tak jak w tej chwili – mógłby spojrzeć na świt, jezioro, niebo i paradę planet nad zachodnim horyzontem, bo przez te 58 lat prawie nic lub niewiele tu się zmieni. Na pewno nic nie zmieni się na niebie, gdyż Merkury, Wenus, Mars, Saturn i Jowisz znowu spotkają się w tym samym punkcie. Jeśli cokolwiek się zmieni, to może tylko w wyglądzie krajobrazu.

Jeśli nawet weźmie kamerę i zrobi kilka zdjęć, jeżeli nakręci film i zostanie zapisany dźwięk, to jakież to wszystko będzie niedoskonałe, bo za rok, za dwa, za trzy lata okaże się, że oto powstały kamery z jeszcze większą możliwością zapisu dźwięku, jeszcze doskonalej rejestrujące obraz. A przecież i tak nie utrwali zapachu wody, ani dotyku i smaku, ledwo wyczuwalnego, lekkiej mgły przenikniętej światłem tego poranka. Po cóż jednakże zapisywać, rejestrować, utrwalać świat przy pomocy chociażby i najdoskonalszych urządzeń, kiedy on sam, jego zmysły potrafią zarejestrować to wszystko, co widzialne, słyszalne, a nawet tylko przeczuwane? Jestże, zatem jedynie żywą kamerą rejestrującą widzialny świat, czy też żywym, lecz nietrwałym urządzeniem w rękach Tego, Który stworzył go po to, by rejestrując, zapisując, utrwalając próbował znaleźć drogę do Tajemnicy? W takim razie po co każdego roku, niemal każdego miesiąca, powstaje aż tyle filmów, które niczego nie wyjaśniają, do niczego nie przybliżają? Czyżby miały być jedynie rozrywką, ukazaniem możliwości natury ludzkiej w jej całym skomplikowaniu i zawikłaniu? Czyżby miały być ucieczką przed rzeczywistością, czyżby miały być zapomnieniem o realności, której w żaden sposób nie można uniknąć? Czyżby więc tych wszystkich reżyserów realizujących sny na jawie nie stać było na nic więcej? A zatem tylko nieliczni potrafią, jak George Lucas i Steven Spielberg naprawdę „bawić się w kino” i podejmować próby stworzenia arcydzieł? A jednak i nawet Spielberg, genialne dziecko kina, nigdy nie zrealizuje takiego filmu jak *2001: Odyseja Kosmiczna*.

Kajetan przypomina sobie *Sztuczną inteligencję* zrealizowaną przez Stevena Spielberga według scenariusza Stanley,a Kubrick,a. Nigdzie, w żadnym momencie nie odnalazł ani myśli, ani ducha, ani uczuć, ani atmosfery z filmów mistrza Stanley,a. Wyszedł z kina rozczarowany. Cały filmowy świat nie po raz pierwszy wydał mu się sztuczny i duszny wobec obecności drzew, wobec zapachu powietrza, wobec ledwo dostrzegalnych dotyków wiatru, nawet wobec wielkomiejskiego hałasu ulicy. Hałas wydał mu się niemal naturalny w porównaniu z feerią jaskrawych świateł, zamkniętą przestrzenią planu filmowego i przeraźliwym zgiełkiem *Sztucznej inteligencji*. Ale czyż był to jeden film zrealizowany w ten sposób? Przecież takich filmów podobnych jeden do drugiego zdarza się na ekranach coraz więcej. Reżyserzy zapewne myślą, że jeśli wykreują swoją rzeczywistość i umieszczą w niej aktorów, jeśli dadzą im broń lub wymyślą mniej lub bardziej prawdopodobne interakcje między postaciami to od razu będzie to dzieło sztuki filmowej.

Jakże często te niedawno obejrzane filmy wydały się Kajetanowi odległe wobec dokonań Bresson,a, Losey,a, Vardy, Bunuel,a, Lumet,a, Kazan,a. Tamte, filmy zwłaszcza z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, a nawet siedemdziesiątych XX wieku teraz być może niekiedy rażą zbyt powolną narracją, trochę staroświeckim montażem, czasami niedoskonałym zapisem dźwięku – bo cóż to jest „stereo” wobec „dolby digital sorrund” – ale można odnieść wrażenie, mieć przeświadczenie, a nawet pewność, że odkrywają nowy, nieznany świat doznań i wrażliwości oraz inne spojrzenie na rzeczywistość. Bo czyż tak nie jest z *Rashomonem* Kurosawy, *Czerwoną pustynią* Antonioniego, *Osiem i pół* Felliniego, *Buntem* Kobayashi,ego, *Tam, gdzie rosną poziomki* Bergmana, czy *Nożem w wodzie* Polańskiego, albo *Żywotem Mateusza* Leszczyńskiego?

Jakże, również, aktualne wydały się w tej chwili Kajetanowi słowa nie zapomnianego twórcy *Męczeństwa Joanny D*,*Arc* Carla Dreyera, który powiedział: „nie interesuje mnie obraz rzeczywistości, lecz rzeczywistość obrazów”.

ADAGIO

Czymże można podkreślić tę wszechogarniającą ciszę zewsząd płynącą z przymglonego nieba, znad jeziornej wody, z jaśniejącego w blaskach rozświtu powietrza, z drzew, a nawet z ciemnych gąszczy traw? Bo nawet ptaki, cała ich niewidoczna różnorodność trzepotem rozlegająca się zewsząd, tę ciszę i spokój jeszcze bardziej przybliża tak, że stają się prawie dotykalne, bo słychać je niby w... „dolby digital sorrund”.

Kajetana zdumiało to odczucie: czyżby już nie był w stanie, czyżby nie mógł pojmować otaczającej rzeczywistości w inny sposób, niż jako bezgraniczny plan filmowy, którego jest mimowolnym aktorem, a może i reżyserem realizującym film dla siebie, a może dla... Tego największego Reżysera, Którego może być tylko uczniem, dla tego Reżysera, Który – niewidzialny i niedotykalny – przygląda się tylko jego rozterkom, zmaganiom i wątpliwościom? A może sposób w jaki doznaje i pojmuje ten otaczający świat jest jednak szansą by tę realność zrozumieć? A ów Mistrz nie wtrąca się, bo ma ważniejsze sprawy i stwarzając ten widzialny świat pozostawia jemu – aktorowi i reżyserowi w jednej osobie – wolną rękę, aby sam próbował dotrzeć do Tajemnicy, albo – może – wiele rzeczy i spraw wymknęło się jego uwadze, gdyż nikt – nawet On ze swojej niebiańskiej perspektywy – już nie potrafi okiełznać natury ludzkiej w jej powikłaniach i zachłanności, w jej nieustannym niezaspokojeniu, nienasyceniu i dążeniu do – czy aby na pewno – osiągnięcia doskonałości?

Tylko czymże jest ta doskonałość wobec nietrwałości życia, o której tak naprawdę na co dzień, a więc w każdej chwili, w każdej sekundzie decyduje fizjologia? I któż o tym pamięta, kto zdaje sobie z tego sprawę?

Kajetan przypomina sobie, że jeszcze nie jadł śniadania. Bardziej jednak, niż przypomnienie poranny głód uzmysławia mu fizjologia i jego jak najbardziej dotykalne, wręcz namacalne jestestwo domagające się pożywienia, podczas gdy umysł, wrażliwość odbierają doznania jak najbardziej zewnętrzne: blaski i lśnienia, szumy i szepty, ale także zapach i smak poranka. Właśnie smak, a więc koniecznie musi dostarczyć swojemu organizmowi pożywienia, gdyż przecież nie zaspokoi, nie nasyci swego jestestwa, nie przeżyje nawet jednej chwili chłonąc jedynie blaski światła słonecznego, zapach i smak wody jeziornej. A zatem powinien może złowić kilka ryb, chociażby jedną rybę? Przypomina sobie, że niedawno zakończył się okres ochronny łowienia sandaczy, powinien więc wziąć wędki, iść na pomost i wypłynąć łódką ma jezioro. Wie, zdaje sobie sprawę z tego, że ten połów ryb to tylko pretekst, aby łowić – jak David Lynch... „idee”, bo przecież ma w lodówce zapas pożywienia na kilka dni, ale czyż jednak nie powinien przegłodzić się aby w ten sposób doznać sublimacji, może nawet dostąpić iluminacji, która, kto wie, czy nie otworzy przed nim drzwi do Tajemnicy?

I cóż taki jego stan, ten rozświt, mogłoby uwznioślić: chyba tylko sam George Philippe Telemann i jego *Adagio* z *Koncertu G-dur na obój d*,*amore*, *smyczki i basso continuo*?

Kajetan kładzie płytę z koncertami Telemanna do szuflady odtwarzacza, bierze wędki, odwiązuje łódkę, lecz... cóż to, kiedyż i skąd niespodziewanie pojawiają się te zjawy?

NIMFY

– Jesteśmy tu, widzisz nas, czujesz nas? – do Kajetana dobiegają głosy zza mgły. To z oddalającego się pomostu pozdrawiają go dwie dziewczyny: jasnowłosa i ciemnowłosa. Ta jasnowłosa to Panna Jeziorna, ciemnowłosa to Panna Wieczorna. Skąd tu się wzięły: czyżby były wytworem jego wyobraźni, a może to Słońce stwarza z blasku i powietrza te widzialne, ale czy na pewno dotykalne postacie dziewczyn? A może rzeczywiście spędził z nimi tę krótką noc?

Kajetan próbuje przypomnieć sobie wieczór poprzedzający jego przyjazd nad jezioro: hałas i światła miasta, zapach kurzu śródmieścia, seanse w kinie, nieistotne, niewiele znaczące rozmowy o ostatnio obejrzanych filmach i podróż samochodem. I któż go odwoził: Zuzanna – Panna Jeziorna i Paulina – Panna Wieczorna? Czy zostały z nim a potem odjechały w nocy? Czy były z nim na pewno, czy to tylko jego wyobraźnia, projekcja – po wielu obejrzanych filmach – że tak mogłoby się zdarzyć?

„RADOŚĆ TWORZENIA”

Łódka unosi się na powierzchni jeziora: pomiędzy niebem, coraz bardziej pogodniejącym, a nieodgadnioną głębiną, w której mieszkają sandacze.

Kajetan siedząc w łódce i przygotowując wędki do połowu przypomina sobie co David Lynch powiedział o „radości tworzenia”, że „jest ocean pełen idei, które wskakują do twego umysłu jak ryby do łodzi. I prezentują ci się w całym swym pięknie. Twoim zadaniem jest przełożyć tę siłę, jaką w sobie mają, na język kina. To one cię prowadzą i same ci uświadamiają, jak powinny wyglądać w filmie”.

Zapamiętał ten fragment wypowiedzi słowo w słowo, chociaż nie przepadał ani za *Mullholand Drive*, ani za pozostałymi filmami tego reżysera. Nie wyobrażał sobie, że idee mogą wskakiwać do głowy jak ryby do łodzi. Wydało to mu się nazbyt surrealistyczne: patrzył na pełną wczesnego Słońca, w jasnoniebieskawozielonych rozprzestrzenieniach, toń jeziora i nie wyobrażał sobie, aby sandacze nagle zaczęły wskakiwać do jego łódki. A może właśnie na tym polega proces tworzenia, że powinien być tylko radością? A może do David Lynch jest tak genialny, że idee, które chce przekazać i sama realizacja filmu nie stwarzają mu żadnych problemów? Jeśli sandacze nie wskakują same do łódki, to cóż to może znaczyć: że on – Kajetan – nie jest artystą, że nie ma tyle „radości tworzenia”, aby nawet wskakiwanie sandaczy do łódki sobie wyobrazić?

Stanleyowi Kubrickowi także na pewno idee nie wskakiwały do głowy jak ryby do łódki.

Z tym przekonaniem Kajetan zarzuca wędki do wody, siada naprzeciw nich tak, aby mógł obserwować szczytówki i zaczyna wiosłować.

Z pomostu, z brzegu dobiegają go jeszcze głosy dziewcząt, których sylwetki coraz bardziej przeźroczyścieją w jaśniejącym Słońcu. *Adagio* z *Koncertu G-dur na obój d*,*amore*, *smyczki i basso continuo* Telemannakończy się, przechodzi w długie *Vivace*, po nim następuje *Koncert D-dur*, a za nim *Koncert B-dur na trzy oboje, smyczki i continuo*.

STARY AKTOR

Kajetan wiosłując czuje opór wody i gdyby nie to odniósłby wrażenie, że znalazł się na

pograniczu dwóch, trzech, a może i kilku żywiołów, światów, wymiarów: właśnie wody, powietrza, światła, ale także słyszalnej, niemal dotykalnej, obecności drzew, ptaków i tego całego wszechogarniającego żywiołu życia, którego jest ledwo zauważalnym uczestnikiem.

Nie po raz pierwszy uświadamiał sobie, że nic lub prawie nic by się nie stało, gdyby go w tym miejscu nie było. I nikt także nie zauważyłby jego nieobecności? Zapewne jezioro trwałoby swoim odwiecznym rytmem. Nie zmąciłby także spokoju powietrza i światła. Może tylko Ten, Który jest ponad wszystkim dostrzegłby ze swojej niebiańskiej odległości jego nieobecność, jeśli Jego uwagi właśnie w tej chwili nie zajmuje nic ważniejszego? Bo jest wszakże Wszechobecny i Wszechmocny, ale czyż życie Kajetana jest aż tak istotne by je zauważyć w tym właśnie miejscu? Kajetan niekiedy w to wątpił. Zwłaszcza wówczas, gdy obecność tego największego Mistrza wydawała mu się nieodzowna. Bo zawsze wtedy spotykał się tylko z Jego milczeniem. A może właśnie tak miało być, że milczenie miał przyjąć jako najlepszą odpowiedź na swoje pytania i rozterki? A wybory jakich dokonywał, miejsca w jakich przebywał były w rezultacie tymi najwłaściwszymi, chociaż niekiedy nie opuszczało go zastanowienie, że mógłby w tym samym czasie być gdzie indziej i zajmować się czymś innym? Nie opuszczało go również przeświadczenie, że może wybrać tylko jedną, jedyną, drogę, że może znajdować się tylko w jednym miejscu tak jak ma tylko jedno, jedyne życie, które nigdy więcej nie powtórzy się w tym miejscu i w tym czasie.

Szczytówki co chwila raz w jednej, to znowu w drugiej wędce zaczynają ledwo dostrzegalnie drżeć i wówczas Kajetan zostawia wiosła i lekko, lecz zdecydowanie zacina. Drugą ręką chwyta podbierak i wyciąga pięknego, zielonawozłotawego sandacza. Ryba jest miarowa, trudno utrzymać jej wrzecionowaty kształt w dłoni. Kajetan patrzy kilka sekund na jej miotanie się na dnie łódki, po czym bierze ręcznik, aby pewniej uchwycić zdobycz i już wcześniej przygotowany na taką ewentualność, a następnie wypuszcza rybę do wody. Sandacz jest oszołomiony tak niespodziewanie odzyskaną wolnością, trwa niewielki moment tuż pod powierzchnią wody, po czym powoli znika w głębi jeziora.

Powtarza się to kilka razy z rzędu. Kajetan czuje, że jego zachowanie ktoś jednak obserwuje przez lornetkę z niedalekiej zatoki. Nieznany wędkarz podpływa coraz bliżej, także raz po raz wyciąga z wody to jedną, to drugą wędkę, lecz zamiast ryb słychać tylko jego przekleństwa. Jego donośny, wyraźny głos wydaje się Kajetanowi skądś znany.

Dopiero, gdy wędkarz podpływa bliżej Kajetan rozpoznaje w nim starego aktora, znajomego mu z kilku filmów, sprzed wielu lat.

– Panie, co pan najlepszego wyprawia? – przybysz nie ukrywa irytacji. – Jak można wypuszczać takie ryby?

– Chcą żyć tak jak pan i ja. Mają tylko jedno życie. Po co, więc im je zabierać?

Przybysza zdumiewa taka odpowiedź. Nie ukrywa swojego zaskoczenia.

– Panie, to ja przez kilka godzin złowiłem zaledwie kilka okonków, a pan... wypuszcza takie okazy. Po co, więc było je łowić?

– Po to, że są – odpowiada Kajetan, ale natychmiast reflektuje się, że taka odpowiedź może być nie wystarczająca, bo dostrzega coraz większe zdziwienie w oczach przybysza, więc odpowiada: – A poza tym... byłem głodny – zawiesza głos.

– No tak, a jak pan wypuścił tych kilka sandaczy, to już zaspokoił głód? – nie ukrywa swojej irytacji przybysz. – Takie ryby, takie sandacze. Co to mogłoby być za śniadanie... To nie to, co moje okonki – mówiąc to wyciąga zza burty siatkę. Miota się w niej kilka niedużych okoni. – Jeżeli pan wypuścił takie ryby – przez chwilę waha się, a może udaje zastanowienie – to i mnie nie pozostaje nic innego, niż wypuścić swoje – sięga do siatki i zrezygnowany chwytając za ogon ryby wyrzuca je z głośnym pluskiem do wody. – Żyjcie sobie. Zawdzięczacie życie temu oto panu. A ja dzisiaj mogę obejść się bez ryb na śniadanie.

– Jeśli jest pan głodny, to zapraszam do siebie. Ja także jeszcze dzisiaj nie śniadałem – proponuje przybyszowi Kajetan. – Zatrzymałem się tu niedaleko – mówiąc to wskazuje Domek pod Nimfami.

– Wiem – odpowiada przybysz – nie chciałbym jednak przeszkadzać. Ma pan, zdaje się, towarzystwo: dwie młode damy? Może jeszcze śpią, pora jest wczesna... – zawiesza głos niezdecydowanie.

– Hm, „dwie młode damy”? – nie ukrywa swojego zdziwienia Kajetan. – Musiało coś panu się przywidzieć. Mieszkam sam.

– Słychać je było aż po drugiej stronie zatoki. A po wodzie głos niesie. Można usłyszeć nawet szept. Coś o tym wiem.

– Ma pan dobry słuch. A muzyki pan nie słyszał? Może, gdy płyta się skończyła nadali fragment jakiegoś słuchowiska?

– Słuchowiska? Z taką treścią? Z takimi tekstami? Sam chętnie wziąłbym udział w takim słuchowisku. Nie, nie. To nie było po koncercie, ale znacznie wcześniej. A może oglądał pan film po północy? Ale przecież wyraźnie słyszałem także pański głos – dodaje, lecz już bez przekonania, przybysz.

– Zapewniam pana, mieszkam sam.

– A, jeśli tak, to chętnie skorzystam z zaproszenia, chociaż, tak między nami mówiąc, nie miałbym nic przeciwko towarzystwu dwu młodych pań – odparł przybysz.

Płyną tuż obok siebie, łódka przy łódce, wprost ku pomostowi, który z ich, znacznej jeszcze, odległości wydaje się jak gdyby był zawieszony w niedotykalnej przestrzeni: pomiędzy powierzchnią wody, a niebem.

Przybysz nie przedstawił się Kajetanowi. Może w ten sposób chciał mu pokazać, że przyjechał nad jezioro prywatnie, aby w oddaleniu od wielkiego miasta, w którym zapewne mieszka znaleźć tu ciszę i spokój? A może przedstawianie się uznał za przeżytek uznając, że w tym miejscu powinien być nikim więcej, jak tylko wędkarzem? A może spodziewał się, że Kajetan i tak go zna, przecież był niegdyś znanym aktorem?

Kajetan znał jego głos z anteny radiowej. Późno w noc stary aktor czytał niedawno wiersze romantycznych poetów. W młodości, bowiem występował jako odtwórca romantycznych bohaterów, potem wyreżyserował kilka sztuk, wystąpił w kilkudziesięciu filmach, sam nawet kilka filmów reżyserował, ale nie były to przedsięwzięcia udane artystycznie. Ostatnio znów sobie o nim przypomniano. Wystąpił w kilku sztukach telewizyjnych, w rolach drugoplanowych i epizodach.

Tutaj jednak, w tym miejscu, był tylko starym człowiekiem, któremu wyraźną trudność sprawiało wiosłowanie, bo z każdym pociągnięciem wioseł zaczął pozostawać za łódką Kajetana. W końcu przybili do pomostu. Widać było, że stary aktor znacznie pewniej poczuł się, gdy miał już pod stopami deski pomostu. Wypogodził się zupełnie, odprężył, kiedy znaleźli się w Domku pod Nimfami.

– A więc tak pan się urządził? – mówiąc to chodzi od okna do okna podziwiając widoki. – Pięknie tu u pana. Zwłaszcza z tego okna widać niemal całe jezioro. Zazdroszczę panu. Ja zatrzymałem się w tym roku w tym pensjonacie, pan wie, tam na górze. Prosiłem o pokój z widokiem na jezioro, ale z mojego okna widać tylko część półwyspu i tę zatokę, w której pan dzisiaj rano łowił sandacze, a ja okonie.

Ogarnia wzrokiem całe pomieszczenie, jego wzrok zatrzymuje się na sprzęcie wędkarskim poukładanym na kilku półkach. Niedługą chwilę przygląda się wędkom, po czym bardziej stwierdza, niż pyta:

– Nie przyjechał pan tu tylko łowić ryby.

– Nie, nie tylko – odpowiada Kajetan spodziewając się, że przybysz dostrzegł także sprzęt do odtwarzania filmów i laptopa.

– No bo ileż może trwać sezon na sandacze? – pyta przybysz i nie czekając odpowiedzi sam sobie odpowiada: – Pewnie ze dwa tygodnie. I tyleż tu pan zostanie.

– To zależy...

– Niech mi pan nie mówi, że tylko od sandaczy.

– Od sandaczy też, zwłaszcza od tego jak będą brały i... czy same będą wskakiwały do łódki – próbuje żartować.

– A wie pan, że z daleka tak to mogło wyglądać. Miałem wrażenie jakby ryby same wskakiwały panu do łódki. Daję słowo, tak to mogło wyglądać.

Nawet, zatem zwykła czynność, jak łowienie ryb, może różnie wyglądać z innych punktów widzenia? Jeśli ten przybysz, którego przecież słyszał i niemal mógł go dotknąć, widział jak sandacze same wskakiwały do łódki, to widocznie tak mogło być. Ale przecież, z drugiej strony, był to tylko zwyczajny połów sandaczy. W takim razie dlaczego nie zostawił żadnej ryby? Czyżby to miało znaczyć, że nie zatrzymał żadnej myśli, bo zawsze znajdzie się mniej lub bardziej ważna przyczyna, bo zawsze zdarzy się przypadek albo niezamierzona wizyta, która mu to uniemożliwi? A może tak właśnie ma być, że zanim odnajdzie drogę prowadzącą do Tajemnicy już na początku ogarną go wątpliwości?

– Jest pan tutaj, a wydaje się jakby był zupełnie gdzie indziej – stary aktor stoi zapatrzony w jaśniejące wody jeziora. – Chyba nie rozmyśla pan o rybach? – odwraca się i widząc Kajetana

idącego z talerzami pomaga mu przygotować stół do śniadania.

– O rybach? – dziwi się Kajetan. – O rybach... nie. Raczej o łowieniu... myśli. Zapewne spotkał się pan z twórczością Davida Lyncha?

– A tak, coś tam widziałem, ale, jeśli mam być szczery, to nie gustuję w tego rodzaju filmach. Takie tam różne formalne „awangardy” do mnie nie trafiają – rozglądając się dostrzega pudełko z *Raportem mniejszości* Spielberg,a. Bierze je i kładzie na telewizorze. – Pan to ogląda? Przecież to science-fiction? – zwraca się do Kajetana zajętego w kuchni. – Miał to być, z tego co słyszałem, nowy Kubrick, ale śladu Kubrick,a nie było ani w *Sztucznej inteligencji*, chociaż to według scenariusza Kubrick,a, ani, tym bardziej, w *Raporcie mniejszości*.

– Ale, przyzna pan, że jest to film perfekcyjnie zrobiony?

– A tak, co do tego, to nie mam żadnych wątpliwości, ale, jeśli mam być szczery, dla mnie ten film jest jak, no... jak bańka mydlana: przepiękne to, kolorowe, lśni, błyszczy, a pstryknąć i w środku nic nie ma, żadnej treści. Technologiczny fajerwerk, reżyserski majstersztyk, olśniewająca forma, ale – zawiesza głos – żadnej treści – mówiąc to pstryknął palcami pokazując czym dla niego jest film Spielberga.

Kajetan postawił na stole prawie wszystko, co miał najlepszego w lodówce, a i tak gość mający apetyt na sandacza zadowolił się tylko kawą i twarożkiem.

– A widział pan *Listę Schindlera*, *Imperium Słońca*?

– O! Te filmy są naprawdę godne uwagi, ale tak, prawdę mówiąc, Spielberg to taki „brodaty dzieciak”, jak go określił jeden z krytyków. A pan, zdaje się, ogląda *Raport mniejszości* nie po raz pierwszy?

– Za pierwszym razem okropnie wynudziłem się na tym filmie.

– Tak? Mimo tak olśniewającej formy?

– No właśnie, chciałem przyjrzeć się jeszcze raz. Odnaleźć jednak Kubricka.

– I co, odnalazł pan?

– Może w prawie niedostrzegalnych refleksach, ledwo zauważalnych przebłyskach, ale całość wydała mi się nadzwyczaj sztuczna i nudna. Ziewałem raz po raz.

– Na filmie samego Spielberga? No, no. A przecież *2001: Odyseja Kosmiczna* to także science-fiction.

– Tylko formalnie, tylko formalnie. Bo tak naprawdę jest to przecież traktat filozoficzno-poetycki – Kajetan próbował kontynuować, ale przybysz go nie słuchał.

– No tak. No tak, ale ja jednak wolę starych mistrzów: Bergman, Antonioni, Visconti, Fellini... rozumie pan? Zwłaszcza Fellini. Bo on opowiada o różnych rzeczach: o swoim dzieciństwie, o świecie i pokazuje, że zawsze jest jakieś wyjście z trudnych sytuacji. W ogóle ci starzy mistrzowie mówili mi o tym, co chciałbym wiedzieć, albo naprowadzali mnie na jakiś trop.

– W *Odysei Kosmicznej* ma pan także trop.

– Tak, zgadza się, ale ja jednak wolę Felliniego. Jego „nie wiem” jest bardziej stąd, podczas gdy Kubricka prowadzi stąd i aż Tam. A poza tym, jeśli mam być szczery, męczy mnie, że w filmach wszystko może okazać się złudzeniem.

– Ale czy tak nie jest? Czy tak naprawdę wszystko nie jest złudzeniem?

– Być może jest. Nie wiem. Tylko, że ja nie chciałbym o tym być przekonywany w każdym filmie i w tak gwałtowny, powiedziałbym nawet kategoryczny i... zwizualizowany sposób, tak jakby reżyser chciał pokazać, że tylko on ma wyobraźnię, że tylko on zbliżył się...

– Do Tajemnicy?

– Do Tajemnicy? – stary aktor wydaje się być tym pytaniem zaskoczony. – Do Tajemnicy? Kto wie? Wydaje mi się, że niewielu reżyserów w ogóle zdaje sobie sprawę z istnienia Tajemnicy. Może tylko ci starzy mistrzowie.

– I Stanley Kubrick.

– Kubrick też – odpowiada po krótkim wahaniu stary aktor. – A zapewne słyszał pan o tym, że Stanley Kubrick wykorzystał dekoracje do scen z *Odysei Kosmicznej* dziejące się na Księżycu do nakręcenia filmu z pierwszego lądowania ludzi na Księżycu. I prawie wszyscy wtedy myśleli, że oglądają bezpośrednią transmisję...

– Widziałem na „Planete” dokumentalny film zawierający wypowiedzi różnych osób.

– I co? Czy nie mam racji, że wszystko jest złudzeniem?

Za oknem wyraźnie pojaśniało. To Słońce uniosło się już na taką wysokość, że światło zaczęło docierać nawet w najdalsze zakamarki gąszczy drzew i traw, a także i nad jezioro. Woda dotąd spokojna, chłonąca tylko blaski z pogodnego nieba nagle ożyła, zaczęła przypominać, w coraz liczniejszych rozsrebrzeniach, roziskrzeniach, żywy organizm, który także obudził się ze snu. Słychać było jak wraz z nim budził się cały przybrzeżny i napowietrzny świat z ptakami i owadami i wszystkimi widocznymi i niewidzialnymi zwierzętami. Nagle cała przestrzeń zaczęła oddychać, żyć i jej świeży, poranny zapach dotarł także do Domku pod Nimfami. Światło dotąd ukośne nabierało intensywności, pojawiało się ze wszystkich stron, bo nie tylko od Słońca, ale także z jeziora, z nadjeziornego powietrza, a również odbite od ptasich skrzydeł i roznoszone na skrzydłach motyli i wszystkich latających owadów.

W narastającym świetle poranka postać starego aktora zaczęła bardziej przypominać ożywioną światłem zjawę, niż żywą istotę. Istniał wprawdzie, mówił wciąż o XX wiecznych reżyserach i ich filmach, słyszał, odpowiadał na pytania, ale stawał się coraz mniej rzeczywisty. A może to ten intensywniejący blask tak go odrealniał? Wszystko, zatem było rzeczywiste i mogło być tylko złudzeniem jak w filmie, a może tylko na planie filmowym, a może tylko w wyobraźni Kajetana, a może w wyobrażeniu narratora tego opowiadania?

Bo czyż próba dotarcia do Tajemnicy nie jest równocześnie wyzbywaniem się jego – narratora – tajemnicy, zmniejszaniem jej obszaru dotąd nie odkrytego przez odbiorcę? Ale któż zastanawia się nad tym? Któż to w ogóle dostrzeże? Kto zdaje sobie sprawę, że wszystko jest złudzeniem, że świat to tylko obrazy wykreowane przez naszą świadomość?

1. tytuł utworu zaczerpnąłem z wypowiedzi prof. Francisa Cricka,

   laureata Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii, współodkrywcy podwójnej spirali DNA. [↑](#footnote-ref-1)
2. utwór ten otrzymał Nagrodę Grand Prix oraz Nagrodę Marszałka Województwa Pomorskiego

   na XVII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Mieczysława Stryjewskiego. [↑](#footnote-ref-2)